

70 lat czystki etnicznej w Palestynie

17 maja 2018

„Jeśli nie chcecie Nakby, nieuniknionej eksterminacji, poddajcie się” – w lipcu 1948 r. takimi ulotkami po arabsku armia izraelska zasypała Al-Tirę pod Hajfą, miejscowość, która opierała się okupacji. Słowo „nakba” („katastrofa”), które dla Palestyńczyków od dziesięcioleci oznacza utratę kraju i wygnanie, było więc pierwszy raz użyte przez Izraelczyków, zanim stało się rodzajem skrótu palestyńskiego losu, upamiętnianym każdego 15 maja. Dla Palestyńczyków zresztą Nakba się nie skończyła, trwa nieprzerwanie tak samo, jak ich bezsilny protest.

„Oni mają drony, a my latawce!” – krzyk chłopca ze Strefy Gazy dumnie niosącego swój latawiec w kolorach narodowej flagi podczas piątkowej manifestacji Marszu Powrotu nie mógł oczywiście zaistnieć 70 lat temu, ale może ilustrować nie tylko dzisiejszy stosunek sił i możliwości między Żydami a Palestyńczykami, ale również ten z 1948 r. Oto miejscowy rolno-pasterski lud, z bardzo wówczas cienką warstwą burżuazji i inteligencji, został usunięty ze swego kraju przez kolonizatorów – miejskich Europejczyków, nieporównanie lepiej zorganizowanych i uzbrojonych.

Mitotwórcza siła bardzo konsekwentnej polityki historycznej Izraela sprawiła, że wypadki sprzed 70 lat postrzega się na ogół jak przedłużenie biblijnej legendy o Dawidzie i Goliacie, w której mały żydowski Dawid zwycięża przeważające wojska Goliata – państw arabskich, by obronić się przed „zepchnięciem do morza” i ustanowić własne państwo kolonialne. W tej bajecznej wersji Nakba to palestyńska katastrofa „na własne życzenie”, a wygnanie było wręcz „dobrowolne”. Negacjonizm wobec izraelskich zbrodni przeważa, mimo olbrzymiej pracy tzw. nowych historyków z Izraela od lat 80. ubiegłego wieku, także

syjonistycznych, ale i wielu innych, którzy mimo trudności, pochyłili się nad tą tragedią bez końca.

WIELKA REWOLTA

„Jeden naród obiecał uroczyście drugiemu terytorium trzeciego” – pisał Arthur Koestler o brytyjskiej deklaracji Balfoura z 1917 r. „ofiarującej” Palestynę Żydom. Projekt polityczny, który dodał rozpędu żydowskiej kolonizacji, od początku wywoływał lokalny opór, łamany represjami bądź fałszywymi obietnicami Brytyjczyków. Jego kulminacją była Wielka Rewolta palestyńska z lat 1936-1939, bez której trudno zrozumieć historię Nakby. Jednak powstanie przeciw brytyjskim i żydowskim kolonizatorom z aspiracją do narodowej niepodległości nie mogło się powieść, mimo początkowych sukcesów. W 1937 r. ruch syjonistyczny przygotował tzw. plan A, tj. plan podboju Palestyny na wypadek wycofania wojsk brytyjskich, a po nim przyszły plany B i C, które nie były alternatywami, lecz rozwinięciami pierwszego.

W 1938 r. Brytyjczycy ściągnęli swe oddziały kolonialne z innych części świata, by zdusić palestyńskie powstanie. Wkrótce zbudowano 14 wielkich obozów więziennych, w których osadzono ponad 50 tys. ludzi. Brytyjskie prawo kolonialne, zachowane później przez Izrael, przewidywało wysadzanie w powietrze domów członków ruchu oporu – tylko między majem a wrześniem 1938 r. naliczono co najmniej 5 tys. takich zniszczeń. Seryjne pacyfikacje, tysiące zabitych (samych powieszonych 4 tys.), rannych, wygnanych. Jeden z ocalałych przywódców Rewolty, mufti Jerozolimy (Al-Kuds) Amin al-Husajni, beznadziejnie izolowany, próbował szukać później sojuszników przeciw Anglikom nawet w III Rzeszy, co do dziś wykorzystuje izraelska polityka historyczna. Klęska powstania sprawiła, że Palestyńczycy wkraczali w czas międzynarodowych decyzji rozbici i sterroryzowani. Pojawił się też w końcu żydowski plan D.

W IMIĘ BOGA I CYWILIZACJI

Zanim w marcu 1948 r. dowództwo Hagany – zbrojnego ramienia syjonistów – z Dawidem Ben Gurionem, dwa miesiące później pierwszym premierem Izraela, zatwierdzili plan D („Dalet”), czyli projekt działań systematycznego i całkowitego „oczyszczenia” Palestyny z Palestyńczyków, doszło do wielu determinujących przyszłość wydarzeń.

W maju 1942 r. w Nowym Jorku odbył się kongres delegatów syjonistycznych kierowanych przez Chaima Weizmanna i Ben Guriona z 600-osobowym przedstawicielstwem żydowskiej społeczności amerykańskiej. „Patrzmy w kierunku Ameryki” – przekonywał Ben Gurion, trafnie przewidując powojenną supremację tego imperium. Oprócz względów geostrategicznych, pomogła fabrykacja mitu założycielskiego: czyż żydowscy kolonizatorzy nie są jak purytańscy Amerykanie romantycznie zdobywający ziemię „dzikich” w imię Boga i cywilizacji? Stany Zjednoczone były pierwszym państwem, które uznało Izrael proklamowany w Tel-Awii 14 maja 1948 r.

Po zakończeniu II wojny wezbrała fala żydowskiego terroryzmu skierowanego przeciw Brytyjczykom i Palestyńczykom, ze słynnym apogeum: wysadzeniem w powietrze siedziby brytyjskich władz mandatowych w jerozolimskim hotelu King David (91 zabitych), w lipcu 1946. Londyn postanowił umyć ręce, przekazał kwestię Palestyny do ONZ. W listopadzie 1947 r. przy sprzeciwie państw arabskich Narody Zjednoczone postanowiły podzielić kraj. Miał być to rodzaj odszkodowania za Zagładę Żydów w Europie w czasie wojny. Tyle, że zapłacili Palestyńczycy, choć większość z nich nic o zbrodniach na Żydach na Starym Kontynencie nawet nie wiedziała.

Nagle w ich kraju miało powstać obce państwo. I ani przez chwilę ten projekt nie był zagrożony. Miejscowi nie mieli siły.

JEDYNA RACJA

Benny Morris, pierwszy syjonistyczny historyk, który mówił o

planie D i czystce etnicznej, usprawiedliwia ją całkiem prosto: „Państwo żydowskie nie mogłoby powstać bez wykorzenienia 750 tys. Palestyńczyków. W konsekwencji to wykorzenienie było koniecznością. Nie było innego wyboru jak wyrzucić tę populację.”

Izrael miał być homogeniczny narodowościowo. Od jesieni 1947 do ogłoszenia powstania Izraela w maju 1948 r. działał plan C: „Likwidować liderów politycznych, agitatorów i ich wsparcie finansowe, niszczyć transport i środki przeżycia (studnie, młyny, itd.)”. Operacja korzystała z danych zbieranych przez Żydowski Fundusz Narodowy od lat 30. Były to plany wsi i miasteczek, zdjęcia, analizy socjologiczne, liczby mieszkańców, nazwiska liderów społeczności... W tej fazie zniszczono 200 miejscowości i zmuszono siłą do ucieczki ćwierć miliona ludzi.

Po przyjęciu przez władze syjonistyczne planu D, 4 kwietnia 1948 r. Hagana i inne zbrojne ugrupowania żydowskie przeszły do jego realizacji, atakując terytoria, które oenzyklowy plan podziału przyznawał Palestyńczykom. Kilka dni później oddziały Irgunu późniejszego premiera Menachema Begina wyrżnęły wszystkich 254 mieszkańców (w tym ponad 90 kobiet i dzieci) wsi Deir Jassin rozpoczynając falę terroru, której 1600 regularnych żołnierzy palestyńskich nie mogło się przeciwstawić. Deir Jassin stało się symbolem, choć nie była to wcale największa masakra cywilów. Jednak wieść o niej sparaliżowała wtedy setki tysięcy ludzi.

ZEPCHNIĘCIE DO MORZA

W dzień po izraelskiej deklaracji niepodległości, 15 maja tego roku, wojska ościennych państw arabskich ruszyły na pomoc Palestyńczykom. Było ich razem niecałe 14 tys., podczas gdy w tym momencie armia izraelska liczyła 45 tys. ludzi, a po kilku miesiącach ponad 120 tys. Wynik tej konfrontacji był do przewidzenia. Dziesiątki tysięcy cywilów z nadmorskich miast palestyńskich, jak Jaffa, czy Hajfa, w obawie przed

eksterminacją wsiadało do łodzi płynących do Libanu i Strefy Gazy, inni uciekali na Zachodni Brzeg, do Jordanii i Syrii, gdzie powstawały olbrzymie namiotowe obozy uchodźców. „Oczyszczenie Palestyny pozostaje pierwszym celem planu Dalet” – notował w swym dzienniku Ben Gurion.

Niszczenie setek miejscowości, masakry i zbiorowe nakazy opuszczenia kraju próbował spowołnić Folke Bernadotte, mediator ONZ, który już w sierpniu zaczął domagać się prawa powrotu uchodźców do swych domów. Chciał ratować Palestyńczyków, jak ratował Żydów, gdy stał na czele szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Jednak już wtedy „prawo powrotu”, którego dziś domagają się uchodźcy i ich potomkowie zamknięci w Strefie Gazy, było niewykonalne: Bernadotte we wrześniu 1948 r. został zamordowany przez terrorystyczną organizację Lechi, ludzi późniejszego premiera Izraela Icchaka Szamira. Została po nim rezolucja ONZ nr 194, która nakazuje prawo powrotu Palestyńczyków. Nigdy jej nie wykonano.

W 1951 r. Sąd Najwyższy Izraela przyznał to prawo mieszkańcom dwóch miejscowości – Ikrit i Birim, lecz mieszkańcy sąsiedniego kibucu Lahawot Hawiwa wysadzili wszystkie domy w powietrze. Odtąd żadna podobna decyzja izraelskiego wymiaru sprawiedliwości nie zapadła. W rękach palestyńskich właścicieli zostały klucze do nieistniejących drzwi. To jest Nakba.

KULE I LATAWCE

Dziś 83 proc. Izraelczyków „w pełni” popiera strzelanie do manifestantów z Gazy, mówią sondaże. W końcu nie są tacy bezbronni. Po pierwszej masakrze z obecnego cyklu (30 marca) zaczęli palić opony, by dym utrudnił celowanie szeregom snajperów usadowionych na wyżynie bariery granicznej. Niektórzy rzucają kamienie, mają proce i latawce z płonącymi ogonami. Ale snajperom nie mogą zrobić nic.

Ich Marsz Powrotu do Palestyny z 1948 r. zatrzymuje się, w

najlepszym wypadku, w szpitalach Gazy, gdzie prowadzi się seryjne amputacje. Izraelscy snajperzy używają pocisków typu dum-dum, eksplodujących, zakazanych przez prawo międzynarodowe, przeznaczonych do polowań, z czym zresztą walczą organizacje ochrony zwierząt. Takie pociski gruchoczą kości w drobny mak, zostawiając na wylocie dziury wielkości 20 cm. Żadne alarmy Lekarzy bez Granic, czy innych organizacji, nie są w stanie tego powstrzymać.

W światowych i krajowych mediach można przeczytać o „starciach”. Używa się też innych słów sugerujących równorzędne siły. Uwarunkowania historyczno-polityczno-medialne w świecie zachodnim sankcjonują to kłamstwo, bo pozostaje skuteczne od dziesięcioleci. Historia, która rozgrywa się przed naszymi oczami jest stara, dla wielu wręcz nudna. Skolonizowany lud próbuje bronić się przed kolonizatorem i jest bezkarnie masakrowany, jak w XIX w., jak wcześniej i później. W listopadzie 1948 r. Aharon Tzizling, izraelski minister rolnictwa, po kolejnej masakrze całej palestyńskiej wsi (Al-Dawaimeh pod Hebronem) mówił na radzie ministrów: „Nie mogłem spać w nocy. To, co się dzieje rani moją duszę, mojej rodziny, nas wszystkich (...). Żydzi teraz zachowują się jak naziści i całe moje jestestwo jest wstrząśnięte.” Tacy ludzie należeli i należą w Izraelu do niewielkiej mniejszości, bo czarodziejstwo języka nacjonalistycznej, rasistowskiej propagandy pozwala im spokojnie spać. I nic się nie zmieni, dopóki tak będzie.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu